

JANUSZ CZAPLIŃSKI

ur. 1935; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Szkoła powszechna nr 6
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, szkoła powszechna nr 6, II wojna światowa, okupacja hitlerowska, życie codzienne, ulica Narutowicza,

Szkoła powszechna nr 6

Do szkoły numer 6 zacząłem chodzić w 1942 roku, na jesieni. Ta szkoła przed wojną mieściła się przy ulicy Długosza, ale sytuacja wojenna zmusiła [żeby] ją tam zlikwidować. Mieściła się w budynkach czynszowych przy ulicy Narutowicza. Nie pamiętam dokładnie numeru, ale na lewo od wyjścia z ulicy Okopowej, w kierunku dawnej wieży ciśnień, czyli centrum.

Było takie duże podwórko, tam był taki obmurowany parterowy budynek i tam były klasy i również były klasy w pokojach mieszkalnych tego czynszowego domu. Pamiętam kolegów. Trudno mi wymieniać po imieniu w tej chwili. Nie ma już ich, nie widzę, nie spotykam. Z takich znanych nazwisk, to byli bracia Postępscy. Jeden z nich to znany w Lublinie chirurg. Z naszej ulicy kilku nas chodziło, a była konieczność pewna żebyśmy razem chodzili, bo było tak, że z uwagi na siedzibę gestapo „Pod Zegarem” i taką, na tamte czasy, nowoczesną dzielnicę Lublina, właśnie ta Zachodnia, Weteranów, Skłodowska, Godebskiego, to tutaj zasiedlali się Niemcy. Przeważnie SS i gestapo z tej katowni „Pod Zegarem”. No i oczywiście też oprawcy z Majdanka. Tutaj oni kwatery mieli swoje. Wyrzucali ludzi, Polaków, z domów i zajmowali cały dom, całe piętra, mieszkali. I myśmy, jako dzieci, musieli uważać nie na nich, bo to byli dorośli, nawet i czasami cukierkiem poczęstowali jak żeśmy szli, ale na ich dzieci. Szczególnie na starszych. Bo na rówieśników to nie mogę nic powiedzieć. Ale starsi, jak ich sobie przypominam, to mieli buty, skarpety czarne podkolanówki i spodnie też czarne, krótkie, brązowe koszule, czasem krawat mieli i te znaczki. I co oni? Oni nas bili, zaczepiali nas, dużo młodszych od siebie. Także już z nich wyłaziła właśnie ta nienawiść do nas. Wyzywali nas. Myśmy byli na tyle sprytni, żeśmy uciekali, umieli się skryć. No i też mieliśmy swoich starszych kolegów, Polaków. Mnie to dużo razy odprowadzał starszybrat, nie tylko mnie, ale jeszcze grono kilku koleżanek i kolegów. I tak żeśmy do tej szkoły chodzili. Wracaliśmy, no to różnie bywało. Trzeba było patrzeć, przechodzić na drugą stronę i uciekać, czy na inną ulicę przechodzić.

A sama nauka w szkole, to można powiedzieć, że odbywała się w sposób normalny. Dzwonek, oczywiście ręczny. Woźny wychodził, dzwonił tym dzwonkiem. Mieliśmy ławki, siadaliśmy. Kałamarze, pióra, piórniki, Ale początek to zawsze modlitwą się zaczynał. Trzeba było wstać, przeżegnać się i śpiewanie pieśni jakiejś religijnej. Nie było to długo, jedna zwrotka, czasem dwie. Siadaliśmy z powrotem do ławek. Później 45 minut, tak jak to się w szkole odbywa. 5 minut przerwy. Środkowa przerwa w nauce była taka dłuższa. Wtedy drugie śniadanie było, co kto tam miał z dzieciaków tośmy jedli sobie. Jak była ładna pogoda, to się wybiegało na dwór, na te podwórko, tam żeśmy biegali. Oczywiście piłki żadnej nie było. Dziewczynki grały w tak zwane „klasy”, skakały, kredą sobie rysowały. Takie dziecinne zabawy. No i wracaliśmy do klasy na dzwonek. Później jeszcze jedna lekcja. To były 3-4 lekcje w szkole. W pierwszej, drugiej klasie tak to wyglądało. Koniec lekcji zakończony [był] również modlitwą.

Data i miejsce nagrania	2012-03-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Tomasz Czajkowski
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"